

Tadeusz DETYNA

## WOŁANIE O WIĘCEJ ŁADU

Nakładem wydawnictwa Editions Spotkania ukazała się kolejna książka byłego doradcy prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa państwa – Zbigniewa Brzezińskiego *Bezład. Polityka światowa na progu XXI wieku*<sup>1</sup> (tytuł dosłownie przełożony brzmiałby: Poza kontrolą. Globalne zamieszanie w przeddzień XXI wieku).

Rozdział I – „Polityka zorganizowanego obłądu” – poświęcony jest analizie i druzgocącej krytyce tak zwanych metamitów, czyli przymusowych utopii, które w ogromnej mierze sprawiły, że postępowi cywilizacyjnemu XX wieku nie towarzyszył wzrost poziomu moralnego (zob. s. 18). W wyniku tego wiek nasz zamiast stulecia nadziei stał się „stuleciem zorganizowanego obłądu” (s. 9) czy też „planowanej organizacji rzezi” (s. 18). Można powiedzieć, że po analizach Kołakowskiego, Besanona i innych trudno już o totalitaryzmach powiedzieć coś naprawdę nowego, można jednak i warto podobne treści wyrażać za pomocą trafniejszych i nie używanych wcześniej

sformułowań. To właśnie czyni Brzeziński, przemawiając do naszej wyobraźni choćby przerażającymi liczbami: w wojnach XX wieku zginęło nie mniej niż 87 mln ludzi, w ogóle pozbawiono życia w naszym stuleciu nie mniej niż 167 mln ludzi, w tym komunizm „kosztował” ludzkość 60 mln osób. Żyjemy zatem w „stuleciu megaśmierci”.

Wielkie utopie naszego wieku upadły, choć nie do końca, a zły porządek zastąpiła daleko posunięta anarchizacja. Świadom tego Brzeziński nie wyklucza, że fantastyczne utopie mogą się jeszcze światu przydarzyć, sugeruje nawet, że żyjemy być może w epoce międzytotalitarnej. Wie także doskonale, że kompromitacja utopii to w dużej mierze zwycięstwo permissywizmu i relatywizmu; że tam, gdzie brak fanatyzmu, najczęściej dziś wkracza sceptycyzm.

Brzeziński – zdeklarowany zwolennik liberalnej demokracji – z goryczą opisuje w rozdziale II zanikanie osądu moralnego, co powoduje, że pozostaje jedynie prawo, jakże często nieskuteczne. Żyjemy w czasach pluralizmu politycznego, etnicznego, religijnego. Obserwujemy efekt komunikacyjnej globalnej wioski, o której pisał McLuhan. Dochodzi tu do głosu mertonowska anomia: część osób po prostu nie potrafi wśród różnych religii, ideologii i systemów wartości wybrać niczego – jak przy-

<sup>1</sup> Zbigniew Brzeziński, *Bezład. Polityka światowa na progu XXI wieku*, przekł. K. Murawski, Editions Spotkania, Warszawa 1994, ss. 205 (*Out of Control. Global Turmoil on the Eve of the Twenty-First Century*). Pozostałe cytaty z numerem strony w nawiasie pochodzą z recenzowanej książki.



słowiowy osioł między żłobami; tym bardziej że słyszy bezustannie, iż wszystkie kultury są równoprawne, a zatem orientacje moralne także; że ocena to dyskryminacja, a dyskryminacja może prowadzić do ludobójstwa. Zdezorientowany człowiek wobec „rogu obfitości” różnych argumentów nierzadko nie wybiera niczego, kierując się prowizoryczną moralnością sytuacyjną – z reguły zorientowaną egoistycznie. Brzeziński krytykuje też egoizm zachodnich Europejczyków wobec Europy Wschodniej, a szczególnie Niemców niechętnie finansujących wschodnie landy, lecz nie dostrzega postaw roszczeniowych mieszkańców byłej NRD i groźby przyzwyczajenia ich do ciągłego brania.

Jedną z istotnych kwestii poruszonych w rozdziale III książki, na marginesie rozważań o supermocarstwowości USA, jest rola telewizji. Wulgarność, pornografia, barbarzyństwo, hedonizm i dekadencja – tak autor określa w skrócie telewizję amerykańską (zob. s. 101). Miażdżąc ją krytyką za propagowanie seksu, przemocy, sensacji, raczenie odbiorców papką, zachęcanie do „seksualnego promiskuityzmu”, schlebienie najniższemu gustowi publiczności, sztuczne rozbudzanie żądz, które nie są prawdziwymi potrzebami (zob. s. 69) – wikła się autor w nierozwiązywalne dylematy demokracji.

Oceniając telewizję Brzeziński nie jest w stanie, niestety, odpowiedzieć na pytanie, co zrobić, by mass media w warunkach wolności prezentowały jedynie to, co jest moralnie słuszne. Co zrobić, by mimo braku zakazów seriale takie jak *Dallas* czy *Dynastia* nie powstawały? Co zrobić wreszcie, by mimo ich emitowania telewidzowie nie chcieli ich oglądać? Jednoznaczne rozwiązania w kierunku

określonego systemu moralnego miały i mają, a być może i będą miały, jedynie totalitaryzmy. W demokracjach zawsze niektórzy będą wybierali to, co nam i Brzezińskiemu się nie podoba. Niekiedy ci niektórzy będą nawet w przeważającej większości. Odnośnie zaś do zażycia, to seriale owe wcale nie muszą budzić takich właśnie emocji. Mogą bowiem ku ucieście biedniejszych warstw być odbierane jako dowód na to, że nawet najzamożniejsi Amerykanie mają nie kończące się problemy, starzeją się, chorują, ulegają wypadkom, a czasami nawet umierają. Że istnieje zatem pewna bezklasowa metafizyczna sprawiedliwość.

Według Brzezińskiego przede wszystkim atak na religię doprowadził do odmoralnienia polityki, a jego skutki bardziej są widoczne właśnie na Zachodzie. Teza „Bóg umarł” wystąpiła – jak pisze – bardziej zdecydowanie w krajach liberalno-demokratycznych niż marksistowskich. Można jednak z tym polemizować. Zdaje się bowiem, że autor patrzy na zachodnie demokracje zbyt przez pryzmat Polski. Spojrzenie oparte na porównaniu Bułgarii, Kuby czy choćby byłej NRD z Zachodem wypadłoby dla zachodnich demokracji o wiele bardziej korzystnie. W końcu – można dodać – nawet w krajach kultu dobrobytu tylko religia daje optymistyczną odpowiedź na kwestię śmierci.

Inną istotną kwestią jest ekologia. Autor z przykrością zauważa, że środowisko naturalne w wymiarze globalnym nie wytrzymałoby obciążenia wynikającego z obdarzenia Trzeciego Świata dobrobytem z jego samochodami, lodówkami, klimatyzacją, kuchenkami mikrofalowymi itd. Koresponduje to z tezą Guy Sormana, że gdyby Hindusi prze-



stali być analfabetami, to w Indii w krótkim czasie należałoby przerobić na papier wszystkie lasy. W uwadze Brzezińskiego zawarta jest też sugestia, że świat zamożny żyje kosztem środowiska naturalnego krajów rozwijających się. Patrząc na kraje rozwijające się potrafi autor zachować daleko idący obiektywizm. Píše zatem o ogromnym postępie oświaty, higieny, komunikacji, nauki, techniki i gospodarki w tych krajach, choć dla wielu lewicowych ideologów Trzeci Świat tylko biednieje.

Ogromnie istotnym czynnikiem kształtującym świat współczesny jest, według Brzezińskiego, masowa świadomość polityczna, a zatem i masowe ożywienie polityczne. W wyniku tego oraz dzięki współczesnym środkom komunikacji stale wzrasta poczucie nierówności między ludźmi. Zagrożają nam nierealistyczne oczekiwania natychmiastowego dobrobytu, co może prowadzić do frustracji, gniewu i nowej ideologii nienawiści (zob. s. 63). „W efekcie przepaść między rozbudzonymi oczekiwaniami a istniejącymi możliwościami nigdy bodaj nie była tak wielka, jak dziś, i to na skalę całej ludzkości” (s. 73). Można tu dodać, że komunizm poprzez blokadę informacji blokował oczekiwania i możliwości porównań, co sprawiało, że poczucie nie zaspokojonych potrzeb było długo znacznie mniejsze niż w kapitalizmie. Stąd i oczekiwania są teraz silniejsze.

Brzeziński, wskazując na czynnik demograficzny, nie poświęca mu wiele miejsca, pisze natomiast, że dziś doszło do tego, iż dochody krajów zamożnych są 150 razy wyższe niż ubogich (zob. s. 157). (Nie wiadomo jednak, z jakich zestawień wynika ta liczba.) Owa gigantyczna przepaść może, jak twierdzi, zro-

dzić nowe totalitaryzmy, gdyż masy krajów ubogich są w pierwszym stadium rozwoju świadomości politycznej – stąd ich brak krytycyzmu i podatność na demagogię i utopie obiecujące szczęście od zaraz.

Analizując układ sił politycznych, ekonomicznych, militarnych i innych w świecie współczesnym, Brzeziński dochodzi do wniosku, że państwem numer jeden pozostaną Stany Zjednoczone, które są i długo jeszcze będą jedynym supermocarstwem i głównym państwem-katalizatorem. USA to obrońca stabilności i katalizator zmian, to mikrokosmos światowej społeczności, który ciągle może światu zaoferować wiele pozytywnych wzorców: wolności, praw człowieka, rozwiązań konstytucyjnych. Mimo to niezbędna jest gruntowna odnowa amerykańskiej zdolności sprawowania światowego przywództwa. Istnieją bowiem ogromne problemy osłabiające autorytet USA. Autor przedstawia listę dwudziestu takich problemów.

Brzeziński nie ukrywa, że globalnej wizji USA brakuje autorytetu, autorytet ONZ nie ma natomiast władzy. Niemniej roli USA nie przejmie na siebie żaden inny kraj; Japonia z wielu względów nie stanie się wielowymiarowym supermocarstwem, zjednoczona Europa także nie, gdyż „Proces integracji Europy opiera się na zasadzie konsensusu, musi więc posuwać się wolno. W rezultacie, jeszcze przez dłuższy czas Europa nie będzie w stanie mówić ani działać jako polityczna jedność” (s. 125). Poświęcając wiele miejsca problemom i wariantom integracji europejskiej, stawia zwykle pomijane pytanie o wschodnią granicę docelową polityczno-gospodarczej Europy (zob. s. 123); wiadomo bowiem, że Unia Europejska nie może



sięgać Pacyfiku, nie może też jej granica wyrosnąć na Uralu.

W dwóch ostatnich rozdziałach Brzeziński wskazuje już wyraźnie na światowy bezład i „złudzenie kontroli”. Pisze, że nastąpił koniec istniejącego od 300 lat imperium rosyjskiego, lecz upadek ZSRR wywołał pustkę, którą Rosja może chcieć z powrotem wypełnić, co – dodajmy – usilnie zresztą czyni. Rosja jawi się więc autorowi jako gigantyczny problem międzynarodowy i wielka zagadka. Może się bowiem dalej rozpadać, może jednak zafundować sobie jakąś formę faszyzmu z tendencjami do ekspansji. Jest to zatem nuklearny kraj chaosu politycznego i degradacji gospodarki, a szybkie reformy mogą zrodzić dalsze problemy w postaci gigantycznego bezrobocia, zubożenia i w końcu rewolucji. Zaleca zatem Rosji interwencjonizm w gospodarce i dyscyplinę społeczną. W Polsce – zdaniem autora – komunizm trwał „tylko niewiele ponad 40 lat” (s. 146), w Rosji zaś ponad siedemdziesiąt – i to jest zasadnicza różnica.

Na tym tle interesująco jawi się sytuacja stabilnych, niedemokratycznych Chin, których rola będzie rosła. Sukces ekonomiczny, eksport broni, egalitarystyczna retoryka i prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa powodują, że ChRL może uzyskać „dostęp do roli przywódcy światowej rewolty mas” (s. 169).

Dla Zbigniewa Brzezińskiego świat współczesny jest rzeczywiście światem bezładu, a zatem światowy ład musi dopiero powstać (zob. s. 91), być może nawet po jakichś lokalnych konfliktach atomowych w euroazjatyckiej strefie zwiększonego zagrożenia. Politycznego porozumienia o wymiarze globalnym może jednak nie być wcale, solidarności

międzynarodowej – także nie. Zagroża nam za to pasmo konfliktów, protekcjonizm regionalny, inżynieria genetyczna, dylematy moralne (np. eutanazja). Może powstać nieprzyjazna oś Chiny–Iran–Rosja lub antagonizm między Chinami a Japonią. Autor przestrzega jednak przed pochopnym przyjmowaniem opinii o islamskim zagrożeniu, poważnie traktując raczej groźbę biurokratyzmu oraz dezorientacji światopoglądowej. Ta ostatnia – dodajmy – już się urzeczywistnia.

Pomimo panującego bezładu dostrzega autor narodziny światowej moralności politycznej i wspólnoty międzynarodowej, co już sprawiło, że na przykład apartheid musiał ustąpić, a próby likwidacji niepodległych państw spotykają się z ostrą reakcją. Brzeziński nieustannie wskazuje na naczelną rolę odpowiedniego systemu wartości. Piętnuje szkodliwość egoizmu, pychy, konsumpcjonizmu i pogardy dla przegranych ekonomicznie i społecznie, co bardzo zbliża go do katolickiej nauki społecznej. Kreśli wiele wariantów rozwoju sytuacji światowej.

Autor *Bezładu* stawia też wiele pytań filozoficznych, na które odpowiada. W pewnych kwestiach nie zajmuje określonego stanowiska, w innych zaś to czyni. Nie ukrywa, że w demokracji kompromis to podstawowa zasada polityczna (zob. s. 62).

Mimo bezładu współczesnego świata, mimo możliwości znacznego pogorszenia się sytuacji międzynarodowej, mimo gigantycznych zagrożeń ekologicznych, demograficznych i społecznych – jest Zbigniew Brzeziński bezustannym umiarkowanym optymistą. I to chyba nie tylko na tle tych, którzy uważają, że XXI wieku w ogóle nie będzie.